

U korzeni rasizmu

1 września 2022

Rasa nie jest kwestią ludzkiej biologii (w przeciwieństwie do oddychania czy rozmnażania płciowego); nie jest też mogącą wieść samodzielne życie ideą (w odróżnieniu od wartości liczby π). Rasa to ideologia rodząca się w określonym momencie historycznym z dających się wyjaśnić powodów. Z tych samych powodów podlega także ciągłym zmianom.

XVII-wieczna Wirginia stanowi doskonały punkt wyjścia do opowiedzenia tej historii, jak też historii społeczności plantatorów w brytyjskiej Ameryce Północnej. Państwo, któremu w początkowym okresie jego rozwoju groził upadek, w latach 20. XVII w. odkryło swoje nowe powołanie: uprawę tytoniu. Przyszłe Stany Zjednoczone po raz pierwszy wówczas wkroczyły na drogę ekspansji, spoczywającą odtąd głównie na barkach „angielskiej służby kontraktowej”, a nie zniewolonych Afrykanów. Należących do niej „wolno urodzonych” Anglików kupowano i sprzedawano niczym bydło, niczego złego nie widziano w ich uprowadzaniu, gwałceniu, a niekiedy nawet przegrywano ich w karty. Wiedzeni chciwością plantatorzy oszczędzali na ich wyżywieniu, odbierali im należności z tytułu wyzwolenia, a niekiedy pozbawiali nadal wolności po zakończeniu służby. Przymusowych robotników, w poczuciu całkowitej bezkarności bito, okaleczano, a często nawet mordowano. Za wyrażanie opinii krytycznej wobec gubernatora i jego rady pewnemu człowiekowi połamano obie ręce, a język przebito sztydłem, innemu zaś oberwano ucho, po czym zmuszono do odbycia kolejnej 7-letniej służby.

Wirginia przypominała nastawione wyłącznie na zysk przedsiębiorstwo, a czerpanie profitów z uprawy tytoniu metodami demokratycznymi nie leżało w zasięgu możliwości. Tylko ci, którzy potrafili zaprząć znaczną liczbę ludzi do nieodpłatnej służby, zdołali się wzbogacić podczas tytoniowego boomu. Ani ich biała skóra, ani status poddanych brytyjskiej

monarchii nie chroniły kontraktowej służby przed brutalnością i wyzyskiem, a jedynym upodleniem, jakiego mieli szansę uniknąć, stanowiło dożywotnie zniewolenie ich samych i ich potomków, czyli los przypadający w udziale Afrykanom.

Niewola we wszystkich kolorach

Badacze z tej dziedziny twierdzą niekiedy, że niedola kontraktowych służących nie dorównywała cierpieniom Afrykanów, ponieważ Europejczycy powstrzymywali się od nadmiernego ucisku wobec ludzi tego samego koloru skóry. W podobne bujdy wierzyć można jednak tylko wtedy, gdy samemu nasiąkło się półmroczną atmosferą nieustającej bezwzględnej konkurencji. Dopiero w świetle dnia dostrzec można wszystko nieco wyraźniej. Wiadomo, że Grecy i Rzymianie zniewalali ludzi o tym samym kolorze skóry; że Europejczycy trzymali innych Europejczyków w niewoli lub poddaństwie i że w Anglii, w epoce Tudorów, prawo przewidywało zniewolenie jako karę za włóczęgostwo. Odkryć można również bez trudu, że Anglicy nie stronili od brutalności, gdy przychodziło im tępić irlandzkiego rzekomego dzikusa, mimo jego idealnie białej skóry. Oliver Cromwell sprzedał ocalałych z masakry w Droghedzie jako niewolników na Barbadosie, na Antylach zaś jego agenci wystawiali na aukcji irlandzkie dzieci. Od Peterloo po Santiago de Chile, od Gwangju w Korei Południowej po Plac Tiananmen i barrios w San Salvadorze, ludzkość wciąż na nowo odkrywa, że ten sam kolor skóry czy wspólna narodowość same z siebie nie zapobiegają uciskowi. W końcu jedyną rzeczą, która przed nim powstrzymuje, jest skala stawianego przez ciemniejszych oporu.

Dziedzictwo walki

Opór jest historycznym wynikiem walki, stoczonej zwykle na długo zanim uświęcono ją zwyczajem czy sformalizowano prawem. Swobody Anglików z klas niższych, a mniejsze nawet od nich swobody Angielek z tych samych klas, nie zostały otrzymane w

darze od angielskiej szlachty ani nie przyznano ich z troski o ludzi o tym samym kolorze skóry czy narodowości. Były owocem wielowiekowych walk, toczonych każdego dnia, na otwartym polu lub w podziemiu, czasem z bronią w ręku, czasem z użyciem przemocy, w celu wyznaczenia granic. W nieustannym bokserkim starciu każdy przyrost wolności osiągnięty przez klasy niższe stanowił tymczasowy jedynie wynik poprzednio stoczonej rundy i wyznaczał wagę przeciwników w kolejnej.

W rundzie rozpoczętej w kolonialnej Wirginii na wczesnym etapie jej rozwoju gospodarczego, służący stracili wiele z tego, co przyznano ich angielskim pobratymcom na drodze do godności, dobrobytu i bezpieczeństwa. Jednak nie wszystko. Sprowadzanie kontraktowej służby do statusu niewolników na masową skalę dolałoby tylko oliwy do ognia trwającej walki, co mogłoby się okazać ryzykownym posunięciem biorąc pod uwagę, że służba była nieźle uzbrojona, miała przewagę liczebną nad panami, a wojna, która nieuchronnie by się z tego powodu wywiązała, dałaby przy tej okazji rdzennym Amerykanom szansę na wzięcie góry nad ich kolonialnymi wrogami. Co więcej, wieści o niewolnictwie zarezerwowanym dla imigrantów dotarłyby przecież w końcu do Anglii, co groziłoby zahamowaniem dalszej imigracji. Nawet najbardziej chciwy i najmniej rozsądny wyzyskiwacz mógł przewidzieć katastrofę, jaką przyniosłaby tego rodzaju polityka. Biorąc pod uwagę tempo, w jakim ludzie umierali w Wirginii, dożywotnie roboty przymusowe w przypadku większości niewolników trwałyby najprawdopodobniej krócej niż przewidziany 7-letni okres kontraktowej służby (w latach 1625-1640 liczba mieszkańców wzrosła jedynie z około 1,3 do 7 tys. lub 8 tys., mimo przybycia 15 tys. imigrantów).

Nie trzeba dodawać, że zła prasa w mniejszym stopniu byłaby w stanie powstrzymać imigrację przymusową niż imigrację dobrowolną. A co ważniejsze, Afrykanie i Afrokaribowie nie brali udziału w długiej historii negocjacji i kontestacji, dzięki którym Anglikom z klas niższych udało się ułożyć jakoś swoje stosunki z klasami wyższymi. W związku z tym zwyczajnie i

prawo, jako wytwór tej historii, nie znajdowały wobec nich zastosowania. Innymi słowy, kiedy angielscy służący weszli na ring w Wirginii, nie byli sami: towarzyszyły im wszystkie poprzednie pokolenia toczące tę walkę, a jej metody i warunki czerpały z osiągnięć walk poprzednich.

Geneza dożywotniej niewoli

Afrykańczycy i Afrokaribowie wkraczali jednak na ten ring osamotnieni. Dlatego łatwiej niż angielskich służących było zaprząć ich w wieczystą niewolę. Dzięki temu Wirgińczycy mogli ich nabywać już zniewolonych i gotowych do użycia. I tak właśnie się działo u początków handlu niewolnikami. Dopiero znacznie później stało się to kwestią tego, co dziś nazywamy „rasą”. Mimo sporadycznej obecności niewolników afrykańskich już w 1619 r., aż do roku 1661 prawo nie dopuszczało wieczystej niewoli. I faktycznie, między rokiem 1619 a 1661 zniewoleni Afrykańczycy korzystali z praw, których domagać nie mogliby się dla siebie nawet wolni czarni w XIX w.

W tym względzie decydowała po prostu praktyka. Póki niewolnictwo nie miało charakteru systemowego, nie potrzeba było wprowadzać systemowego kodeksu niewolnictwa. A niewolnictwo nie mogło stać się systemowe, póki dożywotnio zniewolony Afrykańczyk kosztował dwukrotnie więcej niż Anglik na kontraktowej 5-letniej służbie, a istniało znaczne ryzyko, że umrze przed ich upływem. W tej chorej buchalterii aż do lat 60. XVII w. niewiele miało się zmienić, przy okazji jednak zmieniło się wszystko inne. Cena tytoniu spadła, podobnie jak liczba angielskich kontraktowych służących emigrujących do Ameryki. Długość życia Afroamerykanów wzrosła na tyle, że korzystne stało się zrobienie z nich dożywotnich niewolników, długość życia Euroamerykanów z kolei na tyle, by im pozwolić na ubieganie się zarówno o wolność, jak i o należności z tytułu wyzwolenia, w tym w postaci ziemi, do czego uprawnieni byli po zakończeniu kontraktowej służby.

Wynalezienie koloru skóry

Ten ostatni aspekt miał jednak skłonić tych, których majątki opierały się na pracy służących, do podjęcia środków zaradczych. Jednym z nich było zagarnięcie całej dostępnej ziemi na wybrzeżu, co nie pozostawiało wyzwolonym służącym innego wyboru prócz dzierżawienia jej od właścicieli ziemskich (w ten sposób nadal pracowali na ich bogactwo) lub przeniesienia się na pogranicze, z dala od szlaków morskich, co narażało ich na odwet ze strony ludów rdzennych, które naturalnie miały cudzoziemcom za złe to, że ci wdzierali się coraz bardziej w głąb lądu i uzurpowali sobie nowe obszary, wcześniej wyparłszy je z wybrzeża. W latach 70. XVII w. rządzący Wirginią stanęli przed narastającym poważnym problemem: liczną klasą zawiedzionych, pozbawionych ziemi i kobiet, niezadowolonych i przyzwolicie uzbrojonych młodych (białych) mężczyzn. Wtedy zaczęły się kłopoty. W 1676 r. część wyzwolonych młodych mężczyzn, do których dołączyli również służący i niewolnicy, wznieciło największe ludowe powstanie, jakie miała ujrzeć Ameryka w dobie kolonialnej, grabiąc majątki bogaczy, paląc stolicę i zmuszając królewskiego gubernatora wraz z poplecznikami do szukania tymczasowego schronienia na wschodnim brzegu Wirginii. Powstanie brutalnie stłumiono. Nie przyniosło ono również – z braku tego rodzaju prób czy propozycji – żadnych zmian w istniejącym systemie rządów i władzy. Udało się mu się jedynie zasiać podejrzienia i strach w umysłach możnych i bogatych przed rosnącą nieustannie w siłę podklasą białych. Sprowadzanie zniewolonych Afrykanów na coraz większą skalę pozwoliło wówczas na zaspokojenie potrzeb plantacji w siłę roboczą, nie zwiększając ładunku wybuchowego, jaki stanowili uzbrojeni Anglicy, sfrustrowani z powodu pozbawienia praw obywatelskich i wyposażeni w materialne i polityczne środki potrzebne do tego, by plantatorów oraz władze zmusić do wysłuchania ich żądań.

Autorstwo: Barbara J. Fields i Karen E. Fields

Tłumaczenie: Sławomir Królak

Źródło: Monde-Diplomatique.pl